

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

25

— Z tymi dowodami i łutem szczęścia — orzekł Stanowczo — nie jestem Wiliamem Perkinsem, jeżeli do kilku godzin tych pocziwców nie pochwyć. Małeńki wypadek w drodze — guma pękła — a fakirzy z trumną lakową są moją własnością!

„Czy jedziemy do Indyj?“

Nie upłynęło jeszcze dziesięć minut od odjazdu agentów, kiedy zjawił się Stanisław w towarzystwie Antoniego, który natychmiast chciał dać pewne wyjaśnienia swojemu panu. Lecz Gewolski nie dał mu nawet przyjść do słowa.

— Przygotuj mój fartuch — rzekł do niego opryskliwie — mam pilną robotę do załatwienia, a ty, mój mały — zwrócił się do syna. — Głos jego brzmiał zimno i surowo i Stanisław zrozumiał, że w tej chwili nie uzyska od ojca żadnego tłumaczenia. — Tobie dziękuję w imieniu księcia za oddaną nam przysługę. Sądzę, że nie potrzebuję ci zalecać zupełnej dyskrecyi, nieprawdaż? A teraz możesz swojego czasu użyć dowoli, bo nie będziesz mi więcej potrzebny!

Była to jasna odprawa. Jednakże Stanisław cichym, wzruszonym głosem spróbował raz jeszcze zwrócić się do ojca w sprawie, która go tak gorąco zajmowała, która według jego przekonania powinna ojca stokroć więcej obchodzić, niż wszystkie najywotniejsze sprawy księcia Kiwani.

— Ależ mój ojciec... czy pomyślałeś nad tem, że w tej chwili cały Paryż zajmuje się tobą? A ja jestem ci zmuszony oznajmić od lorda Cateley, a właściwie powtórzyć słowa profesora Dubrenil...

— Ah! to ta historia... cię niepokoi — przerwał synowi Gewolski, prostując się wyniośle. — Poczem dodał, wzruszając pogardliwie ramionami: — Opuściłem ten dom, mój kochany, bo działa się tam rzeczy, które mi zupełnie nie odpowiadały. Powiadasz, że operacja się udała i lekarstwo zaaplikowane przez tego Murzynę okazało się skuteczne. Tem lepiej... Ciesz się mnie to, przez wzgląd na lorda Cateley i jego siostrę, miss Ewangelinę Goldenspech, którą bardzo lubię i poważam. Ale są to sprawy drugorzędne wobec tych, które nas teraz absorbują... Nie mogę mieć nic wspólnego z małostkami życia paryskiego, z temi śmiesznymi dysputami lekarskimi, które czynią najpoważniejszych ludzi podobnych do owych groteskowych lekarzy z komedyi Moliera. Przed nami otwiera się inny horyzont myśli! Książę Kiwani powraca do swojej ojczyzny, gdzie ma i się w najbliższym czasie rozwiązać bardzo poważne problemy natury politycznej... Chce mnie mieć przy sobie nie tylko przez wzgląd na swoje zdrowie i delikatne zdrowie księżniczki Kity, lecz chce mnie uczynić współnikiem swojej pracy i potęgi!

— Wiedza była dotąd jedynym twoim celem, mój ojciec, ośmielił się zauważyć Stanisław.

— No i widzisz, mój kochany, do czego ona mnie doprowadziła! — pogardliwym ruchem wskazał laboratorium. — Swoim kosztem urządziłem sobie tę salę i pracowałem dotąd w śmiesznie nędznych warunkach!... A tam oczekuje mnie dobrobyt, sława i pałace!... A jakie szerokie pole do obserwacji, gdybym chciał nadal poświęcić się jeszcze nauce! Najciekawsze choroby do zwalczania! Cholera i dżuma!

W tej chwili Gewolski był szczery! Wielka dusza uczonego zwalczała złe instynkty człowieka cynicznego, żyjącego tylko dla użycia!

W Stanisławie zbudził się przytłumiony podziw dla ojca.

— Jeżeli dla tych celów udajesz się tam, mój ojciec, będę z ciebie dumny! — zawołał gorąco.

Gorzki uśmiech wykrzywił twarz Gewolskiego i w tym uśmiechu było coś potężnego i złego zarazem. Niezwalczona niczem ambicja, która była głównym motywem, kierującym jego życiem, ambicja nie licząca się ze środkami, aby tylko dopiąć zamierzonego celu, brała górę nad wszelkimi innymi uczuciami!...

— Nauka pozostanie zawsze moją rozrywką — pchnął przez zęby — ale teraz już tylko... rozrywką!... Mnie teraz nieci co innego!... Możliwość rządzenia całym narodem!... rozumiesz to, mój kochany! Co zaś do Paryża — dodał z lekceważącym

ruchem ręki — jego przyjemności i uciechy niczem są już dla mnie!

Podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu. — Zresztą, pomówimy jeszcze o tem obszerniej w drodze!... Nie zabraknie nam czasu! — Idź teraz poczynić przygotowania!...

— Zamierzasz więc ojciec wyjechać niezwłocznie? Stanisław nie śmiał powiedzieć ojcu, że perspektywa tej podróży nie nęci go wcale. Gewolski zaś domyślał się tego, lecz postanowił nie ruszać tego tematu.

— Nie mogę ci oznajmić dokładnie dnia naszego wyjazdu — odparł spokojnie — bo z człowiekiem tak nieobliczalnym, jak książę Kiwani — należy być w każdej chwili przygotowanym na wszystko. —

Uściśnął przelotnie dłoń syna i wszedł do laboratorium wołając:

— No cóż tam, Antoni? Jesteś zdrowy?

Poczem zamknął drzwi od pracowni, nie zajmując się już więcej Stanisławem.

Stanisław stał długą chwilę w przedpokoju, nie zdecydowany i przygnębiony. Bunt nagły zaczął kielkować w jego duszy! Dokądże ojciec będzie się z nim obchodził jak z dzieckiem, któremu wolno tylko być posłusznym?

Wkońcu wyszedł z pawilonu, nie wiedząc, co mu dalej czynić należy.

— Wracamy do Paryża? — zapytał szofer, gdy go ujrzał zdążającego do automobilu.

Stanisław chciał właściwie jechać do Sannois i dowiedzieć się, czy tam nie zaszło co nowego, lecz w tej chwili był tak ogłuszony, że było mu wszystko jedno, dokąd go zawiozą. Siadł więc bez słowa i bezmyślnie prawie dojechał do Paryża. Tu dopiero oprzytomniał trochę i rozkazał szoferowi skierować się do dzielnicy Rybnej, gdzie mieszkał Jan le Kerlack. Przed domem dostawcy tranu stał jeszcze tłum dosyć liczny, który zmusił automobil do zatrzymania się. Stanisław mógł więc zasięgnąć informacji, których pragnął. Nie dowiedział się nic jednak ważnego o swym starym przyjacielu; komentowano tylko w dalszym ciągu i z niesłabnącem ożywieniem wtargnięcie policji do mieszkania spokojnego, starego handlarza.

W końcu znużony i coraz silniej zdenerwowany zdecydował się pojechać do Sannois. Poszukiwania te zajęły mu dosyć czasu: gdy przybył do Sannois, była już popołudniowa godzina. Cała rodzina była zebrana, bo nawet Fernanda, która nie miała sił dłużej pozostać w biurze, powróciła do domu wcześniej niż zazwyczaj.

W pracowni starego malarza panował przygnębiający i smutny nastrój. Napróżno Morel pocieszał żonę i córkę. Nieobecność Jana le Kerlack wyprowadziła wszystkich z równowagi. Na widok Stanisława, twarze kobiet rozjaśniły się. Może przynosi jakie wiadomości?

A on właśnie po nie przychodził!

Po kilku słowach wzajemnych tłumaczeń zapadło w pracowni ciężkie milczenie... Fernanda, wciśnięta w róg otomany, łkała cicho, a Lusię raz po raz wstrząsały nerwowe dreszcze. Pani Morel osłupiałem spojrzeniem wodziła po pokoju. Od czasu do czasu jedna z kobiet wstawiała, by po raz dziesiąty przejrzeć leżące na stole poranne dzienniki.

— A więc i pan nic o nim nie wieś, mój przyjacielu? — zapytał stary malarz, błagalnie patrząc w oczy młodego człowieka.

Więc Stanisław znowu powtórzył od początku przebieg wczorajszego wieczoru... przypominał sobie każde słowo starego przyjaciela.

A pan Morel znowu unosił się gniewem:

— Ah! do wszystkich piorunów! Wszystko się tak już dobrze układało dla nas! Potrzebnie się wmieszał w całą tę historię! Nikt o nim nie myślał w Paryżu! Miał w ręce doskonały interes, który był zarazem tarczą bezpieczeństwa! No i pociągnął się sam do samobójstwa! A teraz, kiedy go widziano razem z nami, kiedy tożsamość jego jest już zdradzona... nasze prawdziwe nazwisko będzie także odkryte! Ah! idyota! Chciał sobie zakpić z wszystkich, a tymczasem...

— Oh! panie Morel!

— Oh! mój przyjacielu!

— Oh! tatusiu!

Te trzy wykrzykniki przerwały wymowę pana

Morela. Była to ogólna wymówka, którą Stanisław streścił w tych słowach:

— Skoro uznał, że to jest konieczne, że inaczej nie uratuje zdrowia lordowi Cateley...

— Czybyś nie postąpił tak samo, mój przyjacielu? — zawołała pani Morel.

— Ah! do diabła! pewnie, żeby tak uczynił! — odpowiedział stary malarz. — Ale wściekam się na myśl, że znowu zniszczył swoją egzystencję i naszą! a przede wszystkim mam żal do niego za to, że go utracić będziemy musieli, kiedyśmy go co dopiero odzyskali! A co będzie teraz z wami, moje dzieci? — dodał pan Morel, zwracając się do Stanisława i Lusi — co będzie z tem szczęściem, które z rąk księcia Kiwani i lorda Cateley na was spadło?

Pomimo niepokoju i szczerzego smartwienia, duma na chwilę rozjaśniła okrągłą twarz starego malarza.

— Swoją drogą nie wiem, którego z nich wybrać, księcia czy lorda?

— Radziłabym ci przyjąć zaproszenie lorda Cateley — odezwiała się pani Morel. — Chociaż przepłynięcie kanału la Manche nie bardzo ci kiedyś posłużyło, ale zawsze to nie Indye. Nie masz sił do takiej przeprawy...

— Nie mam dziś jeszcze, ale czuję, że z dniem każdym staję się silniejszy... i gdyby nie ten...

Pan Morel nie dokończył zdania, przed domem bowiem odezwiała się nagle trąbka automobilowa.

Wszyscy skoczyli do okna. Przed bramą ogrodu stał automobil, z którego ktoś wysiadał.

— O wilku mowa, a wilk tu! — zawołał uradowany pan Morel.

Nie był to jednak książę Kiwani, lecz księżna Sahadza z księżniczką Kitą.

— Chyba nie przychodzą porwać cię! — szepnęła pani Morel, która zaczynała odnosić się nieufnie i z lękiem do całej rodziny wielkiego władcy indyjskiego.

— Eh! moja droga — odparł Morel — przyznam ci się, że nie czułbym się tem bardzo pokrzywdzonym. Nie znam jeszcze księżnej, ale mała księżniczka Kita wydaje mi się być milutkiem stworzonkiem — prawda, Lusi?

Lusia wychodziła właśnie, aby powitać przybywające panie. Pani Morel poszła za nią, ociągając się trochę, a stary malarz pobiegł szybko, chcąc je obydwie wyprzedzić.

Fernanda i Stanisław pozostali sami w pracowni.

— Nie wyjdzie pani na przyjęcie tych pań, panno Fernando? — zapytał Stanisław, niemile dotknięty tem nadszakiwaniem starego Morela.

Bo Stanisław nie mógł w tej chwili myśleć o czem innem, jak o swoim starym przyjacielu, który cierpiał może w tej chwili, z daleka od swoich.

— Nie trzeba mieć za złe ojcu, mój przyjacielu, jeżeli te wszystkie skarby indyjskie zawróciły mu cokolwiek głowę — odezwiała się Fernanda. — Ani nie miej pan żalu do Lusi, bo ona w tem widzi tylko sposób zbliżenia się do pana.

— Ależ to byłoby szczęście równe dla was wszystkich! — zauważył Stanisław.

— O moje szczęście nie chodzi mi obecnie! wierzaj mi, mój przyjacielu! Ale powiedz mi — dodała, ujmując gorączkowo rękę młodego człowieka — powiedz, czy nie uczuwasz niepokoju o naszego starego przyjaciela? Gdybyś pan wiedział, jakie szczere uczucie wzbudził we mnie ten wuj, tak długo niewidziany, tak nieszczęśliwy, tak niesprawiedliwie osądzony przez opinię ludzi, mniej wartych od niego! Przecież on powrócił do Francji z narażeniem siebie, jedynie po to, aby się dla nas poświęcić!

— Tak, Fernando! — odpowiedział Stanisław, przyciągając po bratersku młodą dziewczynę do siebie — zrozumiałem dobrze to wzniosłe uczucie, które się w tobie zrodziło! I tak jak wówczas, gdy widziałem Lusię tak nieszczęśliwą z powodu straty ojca, nie mogłem myśleć o osobistym szczęściu, z nim tego ojca jej powróciłem, tak i teraz nie będę się czuł szczęśliwym, dopóki człowiek, którego tak kochasz, nie będzie przy tobie! Tylko nie rozpaczaj, Fernando! Niepokój nasz jest naturalny! Ale znamy go, wiemy, jak mądry jest i ostrożny i wierzę, że mu się nic złego stać nie mogło! Jestem przekonany, że lada chwila otrzymamy od niego jakie wiadomości, to jest rozkazy, które wykonamy — nieprawdaż?

— Tak jest, mój przyjacielu — wykonamy to ze ślepem posłuszeństwem. — Ale zdaje mi się, że ktoś idzie po schodach. Ojciec zapewne prowadzi księżną do swojej pracowni. Może pan nie życzy sobie być przez nią widziany?

— Nie lękam się żadnej niedyskrecyi ze strony księżniczki Kity, ale mniej ufam w tym względzie księżnej Kiwani. — Żeby tylko ojciec nie zdradził mojej obecności.